Nr. 5—6. WARSZAWA, 1 KWIETNIA 1926 R. ROK XIII.

# DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY Z ILUSTRACJAMI

POD HASŁEM: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

## ALLELUJA!



Leonardo da Vinci. Zmartwychwstanie.

# OD REDAKCJI

**W radosnym dniu Zmartwychwstania Pańskiego zasyłamy wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom serdeczne życzenia**

**WESOŁEGO ALLELUJA!**

---

## Wielkanoc i niektóre zwyczaje z nią złączone

Do uroczystych świąt chrześcijaństwa należą święta Wielkiejnocy, obchodzone na cześć zmartwychwstania Chrystusa Pana, a nigdzie pono tak solennie, tak radośnie jak u nas. Cały tydzień, poprzedzający owe święta i zwany Wielkim Tygodniem, mówi każdemu, że zbliża się jakaś wielka uroczystość:

„Już po dworach ruch nieznany
Wszystkie twarze uwesela,
Czyszczą domy, bielą ściany
Na przyjęcie Zbawiciela;
Z nad kominów walą dymy,
Że aż poczuć je z daleka,
To obyczaj nasz rodzimy,
To święcone się wypieka.
. . . . . . . .

Tak owe dni maluje poetycznem swem piórem Ludwik Kondratowicz.

Niegdyś w czasach pogańskich, gdy imię Chrystusa nie było jeszcze znane ludom słowiańskim, w pierwszych dniach wiosny, słowianie obchodzili uroczystość na cześć słońca i ziemi, odradzającej się na nowo z pod władzy bóstw: Ciemności, Zimna i Śmierci, i w owe święto dzielili się jajkiem, które było u nich symbolem braterstwa; piekli ciasta i ofiarowywali je ziemi, czyli wszechmatce, Babą u nich zwaną. Kiedy chrześcijanizm rozkrzewił się wśród słowiańszczyzny i święta pogańskie zniesiono, ludy do tego plemienia należące, ukorzyły się przed krzyżem, oddały cześć Zbawicielowi świata i odtąd obchodziły już zmartwychwstanie Chrystusa; lecz przy uroczystościach chrześcijańskich zachowane niektóre z dawnych zwyczajów, jak dzielenie się jajkiem, pieczenie ciast, zastawianie stołów mięsiwem. Święcone tylko u nas obchodzone, jest zwyczajem czysto słowiańskim, a kto go nie zna, temu śmiesznym się wydaje, lecz kto wie, że jest to pamiątka przeszłości, zabytek tak bardzo odległych czasów, ten nim nie gardzi, ale przeciwnie szanuje.

Wszelkie zwyczaje ludowe starannie obecnie gromadzą etnologowie i historycy, jako świadectwa niezmiernie oddalonych epok, a tem samem przeszłości narodu naszego. Staje się to tem więcej potrzebne, że w ostatnich czasach zwyczaje te zanikają i wychodzą z użycia.

Opisanie zabaw i zwyczai obchodzonych na wiosnę około Wielkiejnocy, lub w samą Wielkanoc w różnych okolicach kraju naszego, zajęłyby bezwątpienia całą książkę, wspominamy więc tylko o niektórych bardziej rozpowszechnionych, jakie się do naszych czasów przechowały, t. j. o święconem, pisankach i dzieleniu się jajkiem. Do nich też należy dyngus, albo śmigus, czyli oblewanie się wzajemnie wodą w poniedziałek wielkanocny.

Dziwaczna ta nazwa pochodzi podobno od litewskiego wyrazu „dungas", co znaczy obłoki niebieskie. Zwyczaj zaś, który i mieszkańcom miast dawał sposobność do wesołej swawoli, był kiedyś obrządkiem religijnym, ustanowionym dla sprowadzenia deszczu, tak potrzebnego w tej porze.[1])

W Krakowie trwa do dzisiaj obchód zwany „rękawką". W poniedziałek wielkanocny lud wychodzi na Krzemionki, czyli wzgórza z kamienia wapiennego, gdzie wznosi się starodawny kopiec Krakusa, zabierając z sobą przysmaki jako to: pierniki, pomarańcze, jabłka, bułki, jajka wielkanocne, i rzuca je z wysokości kopca na dół, gdzie dzieci miejskie chwytają te skarby na wyścigi.

Zabawa ta od niepamiętnych czasów nazywa się rękawką, dlaczego jednak — nie wyjaśniają podania; jedne z nich mówią, że nazwa ta pochodzi od usypywania kopca przez lud na grobie księcia Krakusa, rękami, lub rękawami. Niewątpliwie zaś pochodzenie jej sięga czasów pogańskich, gdzie bóstwu, którym był może sam Krak składano ofiary z jadła.

Kończąc tę notatkę, pragniemy zachęcić naszych czytelników, aby nie unikali sposobności zapoznania się ze zwyczajami i obrzędami ludowymi w swoich stronach, i broń Boże, nie spoglądali na nie obojętnie i z lekceważeniem, lecz przeciwnie, starali się je zbadać i zapisać z całą możliwą dokładnością, nie zaniedbując jednocześnie dowiedzenia się, jakie znaczenie symboliczne sam lud im przypisuje. Zdobywanie dokładnego materyału z tej dziedziny, ułatwi uczonym etnologom budowanie wielkiego gmachu, dawnego życia poprzednich pokoleń.

**W. R.**

---

## Połów króla Wielkanocnego

Któżby nie znał przedstawiciela jednej z najważniejszych grup ryb miękopletwych, który z dniem popielcowym obejmuje na naszych stołach panowanie i trzyma je dopóty, dopóki nie zostanie spłoszony przez szynki i kiełbasy... O nim tedy, o wszechwładnym w czasie postu Wielkiego śledziu, opowiedzieć zamierzam!

Ciało śledzi wydłużone, mocno z boków ściśnięte, pokrywają duże, miękkie łuski; głowę małą, kończystą, miernej wielkości pysk, z nieco wystającą szczęką dolną; pletwy piersiowe i brzuszne małe, grzbieto-

---

[1]) W Serbji w czasie suszy oprowadzają po wsi dziewczynę wybraną, owiniętą roślinami, zwaną **dodola**. Każdy gospodarz oblewa ją wiadrem wody. Czy ceremonja ta sprowadza deszcz, twierdzić nie możemy, ale napewno nabawia biedną dodolę porządnego kataru.

we — umieszczone na środku grzbietu, podogonowe równie małe, ogon głęboko rozwidlony. Śledź, świeżo ułowiony, jest z wierzchu zielono-błękitny, na bokach i na brzuchu połyskuje srebrzysto.

Nie wiemy, gdzie właściwie szukać kolebki śledzi. Ongi przypuszczano, że miejscem ich pobytu są morza Lodowate, skąd odbywają dalekie wędrówki na południe; obecnie wiadomo, że większą część roku przepędzają w głębi morza, dopiero potem wznoszą się w górę, zbliżają do brzegów morskich i mielizn, tam zbierają się w większe gromady, tworzą ławy 30 metrów grube, a dług'e całe mile. O tej porze właśnie je łowią.

Śledź w ogólnem gospodarstwie świata stanowi najważniejszą dla człowieka rybę; setki tysięcy ludzi mają z niego jedyne pożywienie; a chociaż miljardy śledzi są co roku łowione i sprzedawane, chociaż inne miljardy stają się pastwą ptaków i potworów morskich: śledź wytępieniu nie ulega.

Dziwnem wydać się musi, iż śledź, tak dobrze wszystkim znany, długo nie pozwalał zbadać prawdziwego swego życia. To też olbrzymie ławy śledzi, ukazujące się przy brzegach w pewnych porach roku, jak również tajemnicze ich znikanie przy niektórych wybrzeżach, gdzie dawniej obficie się zjawiały, dały powód do rozmaitych baśni. Dziś jeszcze niejedno w życiu śledzi oczekuje zbadania i wyjaśnienia. Niewiadomo, naprzykład źródłowo, czem się śledź żywi w głębiach morskich, które stale zamieszkuje.

Chociaż miejsca połowu, słynące oddawna obfitością śledzi, i obecnie dostarczają tej pożytecznej ryby w bardzo znacznych ilościach. w każdym jednak razie trzeba przyznać, że połów śledzi jest to gra na niepewne: jednego roku daje znaczne zyski, drugiego — nawet kosztów nie zwraca. „W ciągu lat kilku — mówi słynny zoolog niemiecki, Alfred Brehm — ukazują się śledzie w miljardowych ławach w tych samych zatokach, na tych samych miejscach, potem znikają nagle i rybacy, którzy liczyli na obfity połów, wracają z próżnemi barkami do domów. Przyczynia się do tego wielce nierozsądna nieoględność, pewną bowiem jest rzeczą, iż niektóre morza są już ze szczętem wyłowione. Naprzód znikały śledzie w pobliżu wielkich miast, nieco później u zatok, najbardziej dla połowu dogodnych, a to dowodzi niezbicie, że śledzie mniej więcej corocznie w te same miejsca wracają. Na pełnem morzu kierunek ich drogi, jak łatwo się domyśleć, zależy od przypadku: ta gromada dąży bliżej, owa dalej. W Anglji zaczynają coraz poważniej myśleć nad tem: czy nie należałoby dla śledzi, podobnie, jak dla innych ryb, ustanowić przez pewien czas obowiązkowej ochrony? Do tego zapewne przyjdzie, gdyż przekonywamy się, że nawet ocean może być ze skarbów wyczerpany, a bogate źródło dochodu, nieochraniane, z biegiem czasu wysycha zupełnie.

Przypatrzmy się teraz połowowi śledzi około wybrzeży Norwegji.

Niepodobna zliczyć owych potężnych ławic śledzi, wynurzających się corocznie z toni morskich, na wszystkich wybrzeżach Europy północnej... Ukazują się i znikają ze zdumiewającą dokładnością. Na wiosnę płyną ku norweskim wybrzeżom, po złożeniu ikry opuszczają te strony, ale w lecie i w jesieni ukazują się nowe gromady takich, które nie mają ani ikry, ani mlecza, ciągną zaś w niezliczonych zastępach to ku Szkocji, to do Bałtyku, to ku Holandji, do fiordów Finnmarku, do północnych brzegów Norwegji przez Sund i Kattegat, a człowiek tak jest o ich przybyciu powiadomiony dokładnie, że zawczasu czyni potrzebne na ich przyjęcie przygotowania. Skąd przybywają, dokąd dążą — o tem on wprawdzie nie wie. Lecz mniejsza o to! Przecież dla rybaka i dla kupca dosyć, że są. Śpiesznie zatem korzystają z ich gościny.

Główny połów odbywa się w tej właśnie porze — w lutym. Zowie się połowem wiosennym, dostarcza największej ilości największych i najtłuściejszych śledzi. Już w końcu stycznia rybacy udają się na wyspy, wynajmują chałupy, szałasy, place, biorą zaliczenia od kupców, którzy ich we wszystkie zaopatrują potrzeby. Zawiązawszy pomiędzy sobą stowarzyszenie, wyznaczają place do zapuszczania sieci i niecierpliwie oczekują na ukazanie się śledzi. Codzień wypływają na morze, zanim dostrzegą oczekiwany, srebrzysty połysk, zapowiadający zbliżanie się ławicy.

Zbliżanie się śledzi zapowiadają potworni zwiastuni: wieloryby. Rybacy, na ich widok, wykrzykują radośnie. Wieloryb nie zawodzi — zda się otrzymał tajemniczy rozkaz uprzedzić człowieka, żeby się miał w pogotowiu. Jego oddech potężny, również potężne wodotryski, rzucane przez niego w powietrze i tęczowo połyskujące w promieniach słońca, jak gdyby wołają:

— Oto nadpływają! Baczność!

Rybacy nie pozostają głusi na to wołanie, natychmiast przygotowują się do przyjęcia śledzi, pędzonych przez wieloryby ku brzegom, cisnących się pomiędzy wyspy i rafy, aby, uchodząc przed naporem wroga z zewnątrz, dostać się w ręce stokroć gorszego. Tutaj bowiem czekają na nie zdradliwe sieci rybaków. Jeśli połów jest dobry, to w każdem oku sieci tkwi śledź; obfitość połowu bywa niekiedy tak wielka, że śledzie tworzą ścianę, sięgającą dna morskiego, której ciśnienie z dołu do góry podnosi łodzie o kilka cali. Kiedy statki napełnią się śledziami, rybacy udają się z niemi do Bergen.

W Bergen rozpoczyna się inna czynność. Rybacy przewożą śledzie do wielkich sieni domów nadbrzeżnych, gdzie czekają inni robotnicy, otoczeni beczkami, z nożem do wyprawiania śledzi w rękach. Wkrótce dokoła tych ludzi tworzą się istne góry śledzi. Rybacy chwytają ryby pojedyńczo, w oka mgnieniu je wyprawiają, rzucają do przygotowanych kubłów. Czynią to z taką zręcznością, że jeden robotnik, w przeciągu dnia, może się uporać z kilkoma tysiącami śledzi. Cebry, pełne już śledzi, inni robotnicy odwożą w miejsca, gdzie śledzie się solą. Tu ryby układają do beczek, zalewają mocno słoną wodą, beczki pełne zabijają bednarze i przewożą je do składów, jako towar na targ gotowy. Dodamy, że z jednego tylko Bergenu, w razie pomyślnego połowu, wywożą corocznie 300,000 tonn (tonna znaczy 1000 kilogramów); stąd można powziąść wyobrażenie, do jakich rozmiarów dochodzi przemysł śledziowy.

Rybacy bardzo się cieszą, gdy śledzie, ścigane przez wieloryby, ciągną blizko brzegów i tłoczą się do zatok; w takim razie wejście do zatoki zagradzają siecią, a wtedy połów bywa niezwykle obfity, bo wszystkie śledzie łatwo wyłowić. Bogactwo połowu, z jednej tylko zatoki, dochodzi do 10,000 tonn, a drugie tyle śledzi dusi się w tłoku! Bez przesady można powiedzieć, że corocznie, przy brzegach Norwegji, Anglji, Holandji i w morzu Bałtyckiem, poławia się około miljarda śledzi, a jeszcze większa ich ilość pada ofiarą drapieżnych ryb i zwierząt. W marcu ocalałe gromady śledzi pogrążają się w otchłaniach morskich i znikają.

Połów tych ryb jest połączony z wielkiem dla ludzi niebezpieczeństwem, zmusza ich do znoszenia ciężkich trudów i niedostatku. Nie znają oni częstokroć rozkoszy domowego ogniska, są igraszką fal i wichrów na wątłej łodzi żaglowej, pracują o chłodzie i głodzie, a jednak praca ta ma dla nich urok niewysłowiony, bo daje sposób do życia.

P. D.

— ———

# Wilno w ostatniej posłudze swemu Pasterzowi.



Delegacje ze sztandarami i wieńcami.



Kondukt pod Ostrą Bramą.

Zwłokom ks. Arcybiskupa Cieplaka od chwili wyjazdu z Warszawy aż do przybycia do Wilna na każdej stacji oddawano ostatnie honory, prosząc Boga o spokój duszy dla Pasterza—Męczennika. Osierocone Wilno w tym dniu wyległo na ulice, posypane piaskiem i wyłożone sośniną, by oddać ostatnią posługę swemu Arcypasterzowi. Szpalery młodzieży i kordon wojska wzdłuż chodników. Na dworcu przedstawiciele władz i społeczeństwa. Po przybyciu Pana Prezydenta wszyscy udali się do wagonu-kaplicy, skąd kolejarze wynieśli trumnę.

Wyrusza pochód. Na czele piechota, artylerja i kawalerja, delegacje z chorągwiami i wieńcami, wreszcie duchowieństwo. Za trumną postępuje rodzina, dalej Prezydent Wojciechowski, członkowie Rządu i przedstawiciele władz oraz organizacji.

Na Placu Katedralnym wojsko w czworoboku. Hymn narodowy. Wojsko prezentuje broń.

W Katedrze po ustawieniu trumny na katafalku ks. Kard. Kakowski celebruje mszę żałobną, potem zaś duchowieństwo unickie odśpiewało egzekwie żałobne.

Wreszcie trumna spoczęła w specjalnie wymurowanej krypcie. Rzucono grudki ziemi i skończyła się ziemska wędrówka wielkiego Pasterza i dobrego polaka, którego umęczone ciało Panna Święta, co w Ostrej świeci Bramie, przeniosła cudem na Ojczyzny łono.



Prezydent Wojciechowski, przedstawiciele władz i społeczeństwa



Duchowieństwo obrządku wschodniego uczestniczy w pogrzebie.

Ag. Fot. „Światowid".

# ALLELUJA!

Alleluja! Biją dzwony!
echo niesie we wsze strony,
że zmartwychwstał Bóg prawdziwy,
Cud nad cuda — Dziw nad dziwy.
Alleluja, Allleluja!

Alleluja! Zmartwychwstał Pan!
ten, który zmarł z okrutnych ran,
powstał z grobu, już nam żyje
radość w sercach naszych bije.
Alleluja, Allleluja!

Alleluja! Śpiewa ptaszę
szaropióre miłe nasze
i radośnie szumi sosna,
czołem bije młoda wiosna.
Alleluja, Allleluja!
Alleluja! Polska cała,
od radości aż zadrżała
że zmartwychwstał Pan nad Pany
co tak straszne cierpiał rany.
Alleluja, Allleluja!

I ty Polsko zmartwychwstań nam
z grobu grzechów, a idź do bram
bratniej zgody między nami,
a my bądźmyż jej synami.
Alleluja, Alleluja!

Alleluja! Niech złą dolę,
nieprawości i kąkole
rzuci Polska precz od siebie
i w grób grzechy swe pogrzebie.
Alleluja, Alleluja!

*Stach Pięta.*

---

# Święcone z przygodami

*(Obrazki z kresów).*

Szeroko rozlał Dniepr swoje fale, wezbrane wiosenne wody pokryły szeroko rozległe nadrzeczne łąki, oko z trudem biegło od brzegu do brzegu, gdzie niegdzie roztocz wodna sięgała dobrych kilku kilometrów szerokości.

Wówczas odcięte były liczne osiedla ludzkie, nad rzeką położone, od miasta, poczty i kościoła.

A tu święta Wielkanocne za pasem z tradycyjnem święconem.

Zbierali się więc ludzie z zaścianków — i spory zapas święconego wiązali wspólnie w wielki tobół, a dzielna młodzież miejscowa na ochotnika występowała, spierając się pomiędzy sobą o to, kto zawiezie łodzią do kościoła, o kilkanaście nieraz kilometrów oddalonego, te zapasy do poświęcenia.

Ileż to trudów musieli zwalczać dzielni chłopcy, walcząc z wiosennym wartkim prądem rzeki, nieraz krótkotrwała, a gwałtowna burza zaskoczyła śmiałków na samym środku rozlewu, lub też łódź niebacznie utknęła na niewidocznym pod wodą pniu, na jakiejś zalanej połaci łąki, nieraz godziny upływały, zanim łódź zepchnięto z przeszkody.

Wyjeżdżano więc w Wielką Sobotę, możliwie najwcześniej, a przyjeżdżano niejednokrotnie późnym wieczorem, lub zgoła w nocy do miasta.

To była połowa tryumfu, gdy młodzież, która zaledwie trochę odpoczęła po ciężkiej przeprawie, szła do kościoła na rezurekcję, by dać do poświęcenia przywiezione zapasy i westchnąć gorąco do miłosiernego Boga — za tych wszystkich, którzy, z powodu trudności komunikacyjnych i oddalenia nie mogli przybyć na nabożeństwo.

A tryumf zuchów był całkowity, gdy przemokli nieraz do nitki — od deszczu wiosennego i bryzgów wody, lecz pełni junackiego animuszu, przybijali do brzegów rodzinnej wioski, gdzie ludność, odświętnie przybrana, oczekiwała powrotu wysłańców, wyglądając ich od wczesnego ranka.

Święcone okazywało się zwykle nie dotknięte przez wodę, bo przezorni gospodarze użyczali nieprzemakalnego płótna, używanego w gospodarstwie do przykrycia wozów, a gosposie szczelnie owijały i pakowały: jajka, kółka kiełbas, masło, słoninę, sól i ciasto wielkanocne.

Wesoło, zgodnie i gwarno dzielono pomiędzy sobą przywiezione zapasy, trzeba było, aby każdy — choćby najuboższy — otrzymał swoją cząstkę poświęconego jadła.

Tradycyjne braterstwo ludzkie święciło panowanie w sercach zgromadzonych tam katolików.

**W. W.**

---

# PISANKI

Miłe są bardzo pisanki krasne,
Lubią je wszyscy na całym świecie,
Przynoszą radość dzieciom i starszym,
Niech więc istnieją i nadal przecie!

Polski to zwyczaj i zdawna znany,
A od prawieka już z nami zrosły...
Powiększa radość w dzień Zmartwychwstania,
Bywa zwiastunem nadejścia wiosny.

Jakże się słodko do nas uśmiecha
Siwa babunia, na ich wspomnienie,
Budzą w jej duszy pisanki krasne
Za przeszłem życiem ciche westchnienie.

Dawniej dziewczęta rączkami swemi
Pisały na nich wzory misterne,
A potem chłopcom sprawiały niemi
Radość — czasami szczęście niezmierne.

Niech więc przeróżne pisanki krasne
Zjawią się u nas w dzień Wielkiejnocy...
Niech wydobędą z serca piosenkę,
Rozbudzą uśmiech, rozjaśnią oczy!

**B. Kosiorkówna.**



Wiejski sprzedawca „Drużyny"

# Dla krajoznawstwa i ludoznawstwa

Prosimy w dalszym ciągu o nadsyłanie następujących opisów:

*1. Zwyczaje i obrzędy, związane z sianiem i sprzętem zboża, oraz pieczeniem chleba.*

*2. Zwyczaje, dotyczące obchodu świąt Wielkanocnych, (począwszy od palmowej, aż do przewodniej niedzieli).*

Opisy winny dotyczyć tylko strony zwyczajowo-obrzędowej, a nie fachowo-rolniczej. Podawać trzeba wszystko, jak jest, choćby niektóre rzeczy wydawały się śmiesznemi lub niedorzecznemi. Pisać trzeba wyraźnie na jednej stronie arkusza, zostawiając z boku niewielki margines. Fotografje są przytem pożądane (o ile kto ma możność jej zdobycia). Za dobre opisy przeznaczamy szereg nagród w książkach i pocztówkach.

Za nadesłane dotychczas dobre opisy wypadły nagrody: L. Pawłowskiemu, Stefanowi Konopce i Wojciechowi Salwie („Drużyna" z r. 1925), oraz K. Boszko z „Lirnika" (r. 1925). W roku bieżącym nagroda przypadła p. Fr. Grosmanowi (opis w „Drużynie" Nr. 4). Wszystkim wysyłamy książki.

---

## Wieczerza Pańska

*(Dawny staropolski obyczaj zachowany na Białorusi).*

Wiele naszych obchodów, tradycyj i zwyczajów — zostało zapomnianych i zaniedbanych z biegiem czasu, szczególniej w ostatnich 150-ciu latach; biedna nasza Ojczyzna, podlegając obcym wpływom po rozbiorze, z trudem tylko mogła zachować swoje dawne obyczaje. A cóż dopiero mówić o ciężarze jarzma, które przygniatało ludność polską, osiadłą na dawnych rubieżach Rzeczypospolitej, tam, na Białej Rusi, za Dnieprem — moskiewska ręka starała się wyplenić wszystko, co polskie... Lecz hartowna ludność kresowa nie dawała się pognębić i trwała mocna duchem. Każdy dom polski, czy to zaścianek, czy dwór szlachecki, czy też zagroda kmieca — to była ostoja polskości i silnego przywiązania do dawnych tradycyj i wierzeń.

Jednym z tych starych zwyczajów, dochowanym do ostatnich lat na kresach, był obchód tak zwanej „Wieczerzy Pańskiej". Polegała rzecz na tem, iż w Wielki Czwartek, na pamiątkę ostatniej wieczerzy Pana Jezusa w towarzystwie Apostołów i ustanowienia wówczas Przenajświętszego Sakramentu, Polacy-katolicy w okolicach naddnieprzańskich, na obszarze diecezji Mohylewskiej — pościli od rana, nie jedząc nic wcale, lub poprzestając na skromnym posiłku, złożonym z herbaty i często — tylko kawałka chleba; post taki trwał aż do zmierzchu, kiedy cała rodzina, wraz z domownikami zasiadała do stołu, by spożyć postny posiłek, na wzór wieczerzy wigilijnej; tylko podczas tej, tak zwanej „Wieczerzy Pańskiej", nie było ani opłatka, ani różnych tradycyjnych łamańców z makiem i innych przysmaków.

Życzeń żadnych w tej chwili nie składano sobie, ani też nie wygłaszano żadnych przemówień okolicznościowych, tylko w skupieniu i powadze, z myślą o wielkiej chwili, którą ten posiłek uprzytamnia, wszyscy, przeważnie w milczeniu, spożywali dary Boże.

Wielu ludzi starszych, po ukończeniu tej wieczerzy, powstrzymywało się już od przyjmowania pokarmów, aż do chwili podzielenia się jajkiem święconem po rezurekcji. Taki, przeszło dwudniowy, post, wydaje się nam teraz bardzo uciążliwym, lecz pamiętam tych ludzi, nieraz siwych i przygarbionych wiekiem, którzy, nie tracąc humoru i zapominając o chwilach, na posiłek przeznaczonych, modlili się i pracowali, czekając na radosną chwilę Zmartwychwstania Pańskiego.

Wanda Budwicz-Budzianowska.

---

## Zwyczaje siewne

(Ze wsi Zaracze, pow. Brasławskiego ziemi Wileńskiej)

W mojej okolicy ludność trzyma się wielu zwyczajów przy orce gruntu, siewie i sprzęcie zboża.

Kiedy gospodarz-wieśniak wychodzi w pole, wiosną, pierwszy raz orać grunt, to zabiera z sobą kawałeczek chleba i przeorawszy pierwszą bruzdę, chleb ten w nią kładzie i zaorywa, uważając, że grunt da wtedy plon obfity.

Jest u nas — wieśniaków zwyczaj, że gospodarz, który pierwszy raz wyszedł orać, wróci z pola na obiad, powinien koniecznie być oblany wodą przez członków rodziny. Wtedy deszcz będzie przez całe lato polewał ziemię. Wieczorem gospodarz, przyszedłszy do domu nie zapali lampy, bo przeorał swój grunt. Co to może oznaczać, — nikt tego wytłumaczyć nie może.

Przy siewie zwyczaje u nas takie:

Gospodarz-wieśniak, wybiera się pierwszy raz, wiosną siać groch czy owies, a tu do niego przychodzi sąsiad, aby pożyczyć cośkolwiek. Odejdzie napewno bez niczego. Jest przekonanie rozpowszechnione, że jeżeli przed siewbą, pierwszego zboża — pożyczyć coś komu, to pożycza mu się tem samem cały urodzaj posianego zboża.

Pierwszy raz wiosną, siać trzeba koniecznie tak, ażeby nikt tego nie widział. Jeżeli ktoś nadejdzie siać swoją niwę, to już uważają, że ostatniego urodzaj będzie lepszy, bo on nadsiewa nad pierwszym. Ażeby tego uniknąć, pierwszy musi koniecznie zawiązać worek, w którym przyniósł zboże dla posiewu, przepruć koniec drugi, przez niego dostawać zboże i siać.

Przy sprzęcie zboża są u nas zwyczaje następujące: gdy już żyto dojrzeje zupełnie — robią „przeżynki", t. j. zaczynają żąć żyto. Każdy stara się zrobić „przeżynki" we wtorek, czwartek lub sobotę, a nigdy w poniedziałek, środę, piątek, bo te dni uważane są za nieszczęśliwe.

Jak tylko żyto przeżną, to gospodyni domu bierze garść słomy z kłosami pełnemi zboża i niesie je do domu, nazywając — „gościem".

„Gościa" tego stawia najczęściej w węgle za stołem i chowa go z wielkim szacunkiem do póty, do póki do gumna nie przywiezie żyta.

Żyto żnie się przy siewie piosenek. Jak tylko skończy się żąć, to żniejki plotą z kłosów wianek i pas słomiany. Pasem tym ubierając swego gospodarza i śpiewając piosenki, prowadzą go do domu. Gosposia przyjmuje swych żniejków, położywszy na talerz

chleb i sól, na które one kładą z kłosów wianek. Z taką ceremonją wchodzą do mieszkania, gdzie gospodarz robi bal — „dożynki".

Chleb u nas pieką bez żadnych zabobonów. Rozczyn robi się z wieczora i beczkę z rozczynem stawia się na piec, gdzie przez noc kwasi się, a na drugi dzień raniutko podmiesza się rozczyn mąką i poczekawszy parę godzin, z tego ciasta robi się „bochanki". Kładzie się je do napalonego pieca przy pomocy drewnianej łopaty. „Bochanki" trzyma się w piecu, dopóki nóż w „bochanek" włożony, a potem z niego wyjęty, nie będzie czysty. Wtenczas uważają, że już chleb upiekł się.

Czytelnik „Drużyny"
*Izydor Puzyrewski.*

# Twardowski i Faust

W różnych krajach spotykamy podobne legendy i podania. Znana u nas powszechnie napół fantastyczna, napół rzeczywista postać Twardowskiego, zbliżona jest do niemieckiego Fausta.

Obadwaj żyli w 16 w. Studjowali przyrodę i byli czarnoksiężnikami. Obadwaj zawarli pakt cz. układ z djabłem, t. j. zapisali mu duszę. Twardowski uczynił to, aby posiąść skarby i użyć rozkoszy, Faust — aby znaleźć szczęście.

Obadwaj zostali według podania porwani przez djabła.

Legendę o Fauście ujął w formę poetycką największy poeta niemiecki, Gete i stworzył dzieło genjalne.

Przedstawił uczonego, który chce zgłębić całą wiedzę, poznać jej tajemnice. Mimo długie lata pracy i wysokie wykształcenie nie może rozwikłać, dręczących go pytań.

Zniechęcony, wątpiący we własne siły, postanawia się otruć. Już czarę do ust podnosi, gdy uszu jego dochodzi głos dzwonów, obwieszczających święto Zmartwychwstania Pańskiego. Dobrze z lat młodocianych znana melodja i związane z nią wspomnienia błogiej wesołości i radości życia, wytrącają zgorzkniałemu uczonemu kielich z ręki.

Postanawia pozostać tu na ziemi. Dążenie do prawdy, do szczęścia, uspokojenie ducha ciągnie go nieprzeparcie. Z pomocą przychodzi mu djabeł. Obiecuje zapoznać go z wszelkiemi rozkoszami świata i uszczęśliwić. Skoro Faust znajdzie zadowolenie, wtedy Mefisto (imię djabła) stanie się panem jego. Był to tak często w legendach średniowiecznych spotykany układ z djabłem i zapisanie mu duszy.

Przebiegły Mefisto prowadzi Fausta do różnych uciech rozkoszy zmysłowej. Odmłodzony, za pomocą sztuki czarnoksięskiej, uczony, rozkochuje się do szaleństwa w młodej, uroczej dziewczynie i wychyla do dna kielich radości ziemskich. Nie dają mu one jednak ani spokoju ani upragnionego szczęścia.

Niewyczerpany Mefisto roztacza przed nim coraz to nowe dziedziny życia. Wprowadza go na dwór cesarski. Faust odgrywa tam wybitną rolę, dzięki ogromnym spekulacjom finansowym, jakim się z powodzeniem oddaje. Lecz i one nudzą go wkrótce.

Nienasycony duch jego zwraca się od życia materjalnego do sztuki. Szuka ideału piękna. I znowu spotyka go zawód. Okazuje się, że i sztuka nie jest celem poszukiwań jego.

Przerzuca się do życia praktycznego, do czynu. Buduje tamy, chroni ląd od zalewu morza, uprawia wydartą wodzie ziemię, zakłada na niej osady, wysyła liczne towary w zamorskie kraje.

Ta, na szeroką miarę zakreślona, działalność społeczna, z wytężeniem prowadzona praca dla dobra bliźnich, daje mu tak długo poszukiwaną pełnię zadowolenia.

Znalazł ją zatem nie w rozkoszy, nie w miłości, nie w wirze interesów i spekulacji, ale w poświęceniu i służbie dla ludzkości.

Mefisto dopiął celu. Faust chciałby chwilę szczęścia przeciągnąć w nieskończoność i z temi słowami umiera. Djabeł zjawia się wówczas po przyrzeczoną sobie duszę. Ale moc niebiańska nie dopuszcza do tego i zbawia Fausta w imię miłości, w imię szlachetnych dążeń jego.

*Wanda Bielska.*

# Siła i zdrowie

...Siła i zdrowie. Komuż są te słowa nie drogie? A w szczególności obecnie w nasz wiek nerwowy, w lata plagi gruźlicznej i różnych chorób. Kto nie chce być silnym i zdrowym?... — Każdy bez wyjątku Być silnym i zdrowym w teraźniejszym czasie— to być szczęśliwym. Siła i zdrowie da wszystko. Każdy człowiek nietylko powinien rozporządzać siłą ciała i zdrowiem, ale także siłą rozumu i woli.

Ludźmi silnymi fizycznie nazywamy zwykle takich, którzy zmierzyli swoją siłę czy to przez podnoszenie ciężarów, czy przez łamanie żelaza i t. d. Opiszę kilka przykładów o tej sile nadzwyczajnej.

Król Zygmunt I-szy przerywał w ręku sznury, a August II-gi gniótł srebrny puhar jedną ręką, giął szyny żelazne, a wołu jednem cięciem szabli głowę ucinał. Wojciech Brudziński sześciu zbrojnych huzarów podnosił. A współcześni siłacze: jak Zbyszko niepokonany zapaśnik w walce, Luis Cyr na barkach podnosił 102 pudy, a Saksan, Sandow i inni podnoszą po kilkunastu ludzi.

Wszystkich, których tu opisałem, można nazwać silnymi ale czy byli i są oni zdrowi, czy mają silną wolę i umieją walczyć ze swemi namiętnościami — to rzecz nie zawsze pewna.

Platon, grecki filozof, powiedział. — „Człowiek, który łączy w sobie siłę, zdrowie i cierpliwość z twardą wolą, rozumem i sercem — ten jest atletą".

I teraźniejszy człowiek powinien walczyć ze swoją słabą wolą i namiętnościami, pracować nad własnem ciałem i udoskonalać charakter, znosić różne niewygody, jakie spotyka w życiu, a gdy te wszystkie słabości zwycięży, wtenczas dopiero zostanie atletą.

A czy teraz można być siłaczem? Można; tylko trzeba chcieć. A kto chce — ten może. Trzeba spełniać szczerze zasady junactwa — i uprawiać sport, a wtedy dopiero zostać można atletą.

Bo junactwo uczy moralności, wstrzemięźliwości i szlachetnych uczynków, a przytem uczy dawać sobie radę przy jakimś zawodzie lub biedzie.

Ale i to wszystko jeszcze nie da siły, obok tego koniecznie trzeba zająć się sportem, a przedewszystkiem gimnastyką.

Siła ciała koniecznie potrzebna dla zdrowia, a bez zdrowia niema siły. W słabych ciałach — słaby duch.

Wzywam Was mili Drużyniacy, pod sztandar „Siły i Zdrowia", bo silnym i zdrowym przyszłość uśmiecha się szczęśliwa, takim właśnie pierwsze miejsce należy się na ziemi.

**W. S.**

# Odezwa biskupów Polski w obronie Sakramentu małżeństwa

Niepokój wielki ogarnął duchowieństwo i szerokie koła naszego katolickiego społeczeństwa wskutek poważnych wieści, że przygotowywana kodyfikacja prawa małżeńskiego dla katolików opiera się na poglądach, niezgodnych z zasadą Kościoła świętego. Wobec tego zwracają się Biskupi Katoliccy wszystkich trzech obrządków, zebrani z całej Polski na narady w sprawach kościelnych w Warszawie d. 2, 3, 4 i 5-go marca 1926 r. do Przedstawicieli Rządu i Stronnictw Poselskich o zabezpieczenie katolickim związkom małżeńskim ich charakteru sakramentalnego.

Świętość rodzinnego życia, religijne wychowanie dzieci są podstawą nie tylko rodziny chrześcijańskiej, ale także trwałości i pomyślnego rozwoju życia narodowego i państwowego. Podstawa ta atoli jest uwarunkowana uświęceniem związków katolickich przez Kościół i przez nierozerwalność węzła.

Od tych zasad Kościół Katolicki ustąpić nie może i nie ustąpi. A my Biskupi, będący stróżami przekazanych nam nauki i nakazów Chrystusowych, wymagać musimy i wymagamy, aby także wszyscy katolicy w tej sprawie sumienia mocno stali w obronie zasad Kościoła Katolickiego i przeciwdziałali ustawowemu sankcjonowaniu tak zwanych ślubów i rozwodów cywilnych. Związek małżeński, zawarty przed urzędnikiem stanu cywilnego, jest nieważny, bo sprzeciwia się prawu Bożemu.

Żaden też poseł katolik nie powinien głosować za tem co jest sprzeczne z prawem Bożem a wyborcy mają prawo i obowiązek zażądania od swych posłów, ażeby nie współdziałali w uchwaleniu ustaw, szkodliwych nierozerwalności i świętości węzła małżeńskiego. Prócz tego mają Posłowie obowiązek użycia całego swojego wpływu w celu zapobieżenia wyrządzeniu tak niesłychanej krzywdy zasadzie katolickiej.

Powyższe oświadczenie Episkopatu wręczone będzie Przedstawicielom Rządu i Zarządom Stronnictw Sejmu i Senatu, a XX. Proboszczowie ogłoszą je z ambon w najbliższą niedzielę.

Warszawa, dnia 5 marca 1926 r.

(następują podpisy).

# Fijołek

Najulubieńszy ten nasz kwiatek wiosenny już w starożytności bardzo był ceniony dla swego miłego zapachu. Grecy i starożytni Celtowie uważali go za symbol niewinności i dziewiczości; strojono weń panny młode i groby młodych dziewcząt.

W mitologii greckiej fiołek odgrywa dużą rolę, podania o nim są bardzo poetyczne: Piękny syn Jowisza, Apollo, zakochał się w uroczej nimfie Jo, a gdy ta opierała się jego miłości, rozgniewany bóg słońca zamienił ją w kwiat fiołka. Od tego czasu kwiatek unika dziennego światła i ludzkich spojrzeń, stając się symbolem skromności i cnoty.

Wulkan, bóg brzydki i kulawy, nie mogąc pozyskać miłości swej żony, Wenery, przyzywa na pomoc fiołki. Robi sobie z nich wieniec i bogini Piękności oczarowana ich zapachem, zapomina przez chwilę o brzydocie męża i poddaje się jego pieszczotom.

Odgrywał też fiołek rolę polityczną. Było to w końcu r. 1814, Napoleon I. szykował się do powrotu z wyspy Elby. Stronnicy cesarscy głośno powtarzali, że „Mały kapral“ wróci z pierwszemi fiołkami, to znaczy na wiosnę, dlatego przyjęli fiołek za swe godło, a Napoleona przezwali „Ojciec Fiołek“. Po powrocie na tron Ludwika XVIII-go kwiatek ten jest w niełasce u dworu królewskiego, aż do chwili, gdy sam król włożył go do swej butonierki, mówiąc z uśmiechem: Ułaskawiam fiołek!“

W przemyśle perfumeryjnym esencja fiołkowa, otrzymywana ze świeżych kwiatków, jest bardzo ceniona, wyrabia się z niej najbardziej eleganckie perfumy. Zapotrzebowanie fiołków dla wyrobu perfum jest olbrzymie. W Grasse (południowa Francja) przerabiają na perfumy przeszło miljon funtów tych kwiatków, których dostarczają głównie miejscowości, leżące w Alpach Morskich. Funt czystej esencji fiołkowej kosztuje przeszło 4 tysiące rubli.

W medycynie fiołek ma duże zastosowanie. Podobno lekarze często przepisują syrop fiołkowy wątłym kobietom i dzieciom, dla wzmocnienia płuc.

Syrop ten łatwo przyrządzić wygotowując w kwarcie wody $1^1/_6$ funta cukru z ¼ funta suszonych fiołków.

Rozcieńczony wodą syrop jest napojem uspakajającym, dobrym na katar, kaszel, a nawet doktorzy polecają go pić podczas odry, szkarlatyny i bólu gardła. Przyrządzanie tych napojów jest równocześnie tanie i łatwe.,

Dobre gospodynie powinny więc skorzystać z nadchodzącej wiosny i na cały rok zrobić zapas suszonych fiołków. W tym celu trzeba je zbierać w suchą pogodę, przycinać przy samym kielichu kwiatka, suszyć w cieniu, naprzykład na strychu, a następnie zamknąć hermetycznie w drewnianem pudełku.

Józefina, żona Napoleona I-go, dla utrzymania swej pięknej cery myła się codziennie naparem gorącego mleka na świeże fiołki; przepis ten miała od słynnego przyrodnika i lekarza zarazem.

Hes.

---

# O szatę polską domów naszych

Wszelkie pojęcie wewnętrzne musi znaleść swe odzwierciedlenie na zewnątrz. Tak też i domowi polskiemu, gdzie przebywamy i gdzie wychowuje się przyszłe pokolenie w duchu narodowym, musimy dać polską formę i szatę. Tymczasem nie mówiąc już o meblach, które w większości są marną tandetą miedzynarodową, nawet to, co specjalnie nadaje piętno duchowe mieszkaniu t. j. obrazy, jest w większości obce — bo nie mówiąc o cennych dziełach sztuki — w przeciętnym domu polskim, z wyjątkiem dawnych premji Tow. Sztuk Pięknych, większość reprodukcyj nosi na sobie stempel „made in Germany“. Niekażdego z nas stać na kupno oryginałów, lecz każden przy usilności i dobrej woli, może się zdobyć na zastąpienie obcej tandety reprodukcjami arcydzieł mistrzów polskich. To samo tyczy się wszelkich ozdób domowych. Upiększając domy nasze obcemi duchem i formą wytworami, mając przepiękne wyroby naszych szkół zawodowych, zdobniczych oraz przemysłu ludowego, popełniamy wobec społeczeństwa przestępstwo. Ceny ich są coprawda często zbyt drogie, lecz gdy znajdą większy zbyt w kraju — bezwątpienia staną się przystępne dla wszystkich.

W chwili obecnego kryzysu gospodarczego powinno zagrzmieć od granic do granic Polski jedno hasło: Dom Nasz niech będzie nie tylko polskim z ducha, lecz i swej szaty zewnętrznej.

# Oddanie Grobu Nieznanego Żołnierza przez Wojsko, Miastu Stołecznemu Warszawie



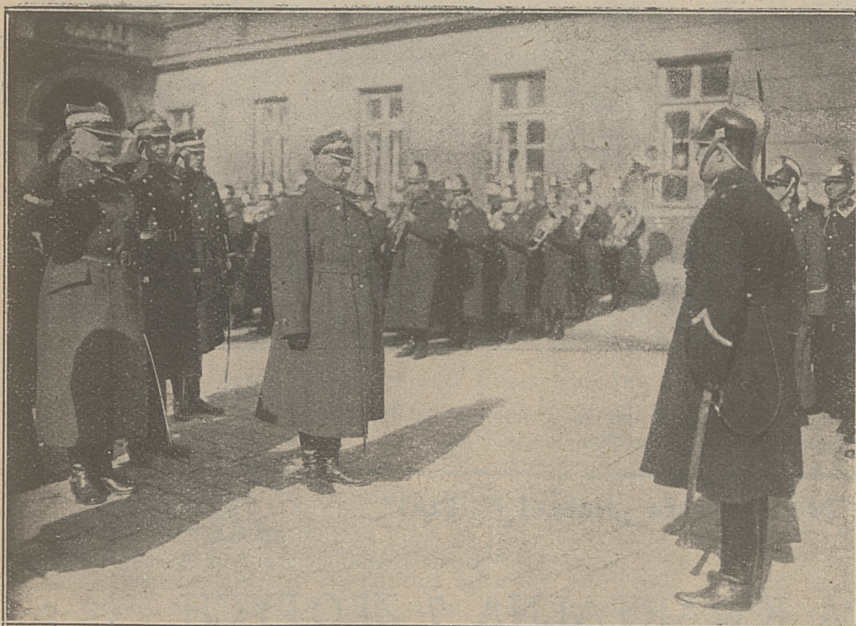
Powitanie gen. Żeligowskiego, Ministra S. Wojsk., przez sen. Balińskiego.

W dn. 24 b. m. rano Armja Polska w osobie gen. Żeligowskiego przekazała grób Nieznanego Żołnierza pod opiekę Miastu Stołecznemu Warszawie.

Koło grobu ustawiły się: kompanja honorowa 36 p. p. z orkiestrą 30 p. strz kaniowskich oraz kompanja reprezentacyjna P. P. ze swą orkiestrą.

O godz. 10 r. przybył gen. Żeligowski w otoczeniu generalicji i oficerów, prezes Rady Miejskiej sen. Baliński i prezydent miasta Jabłoński, biskup polowy W P. ks. Gall, przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich oraz organizacji społecznych.

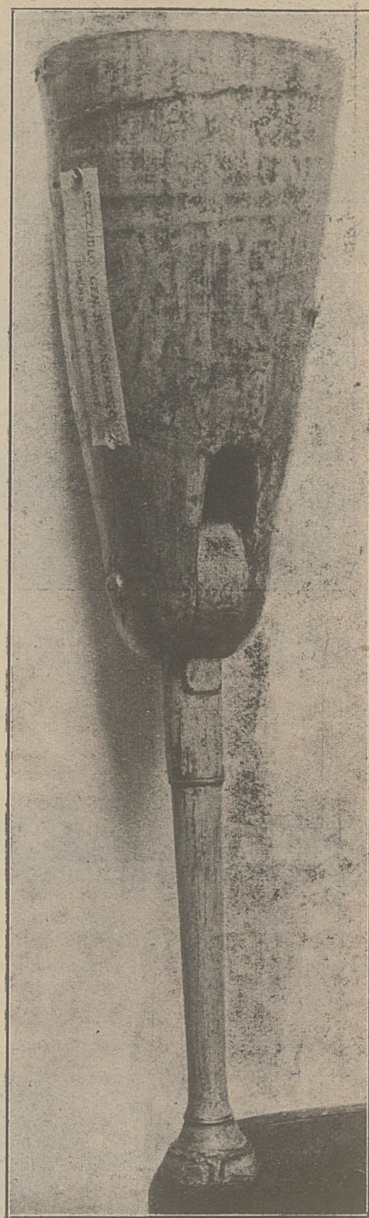
Po odebraniu raportów od dowódców kompanji, gen. Żeligowski oddał grób pod opiekę Miasta St. Warszawy, wręczając sen. Balińskiemu odpowiedni akt spisany na pergaminie, następnie zaś warta policyjna zastąpiła wojskową.



Ag. Fot. „Światowid"

Gen. Żeligowski przyjmuje raport od dowódcy Kompanji Policyjnej podkom. Wojciechowskiego.

# Pamiątka po gen. Sowińskim



Ks. Seweryn Popławski, proboszcz parafji Św. Stanisława na Woli, ofiarował dla Muzeum Wojska cenną pamiątkę w postaci szczudła bohaterskiego obrońcy Warszawy w 1831 r. gen. Sowińskiego, który padł w obronie powierzonego mu posterunku.

Zatoczyła Moskwa działa,
Grzmią strzały dokoła,
Z hukiem granat się rozpęka
O mury kościoła.

A w kościele garść tam mężnych,
Siwy wódz bez nogi —
Bohaterskiej śmierci czeka —
Gdy wróg wchodzi w progi!

To jenerał jest Sowiński —
Szczudłem nogę wspiera —
Ale jeszcze im pokaże,
Jak Polak umiera!

Jeszcze on tam, choć o kuli,
Pójdzie z Moskwą w taniec —
Sławą skryje nieśmiertelną
Ten ostatni szaniec!

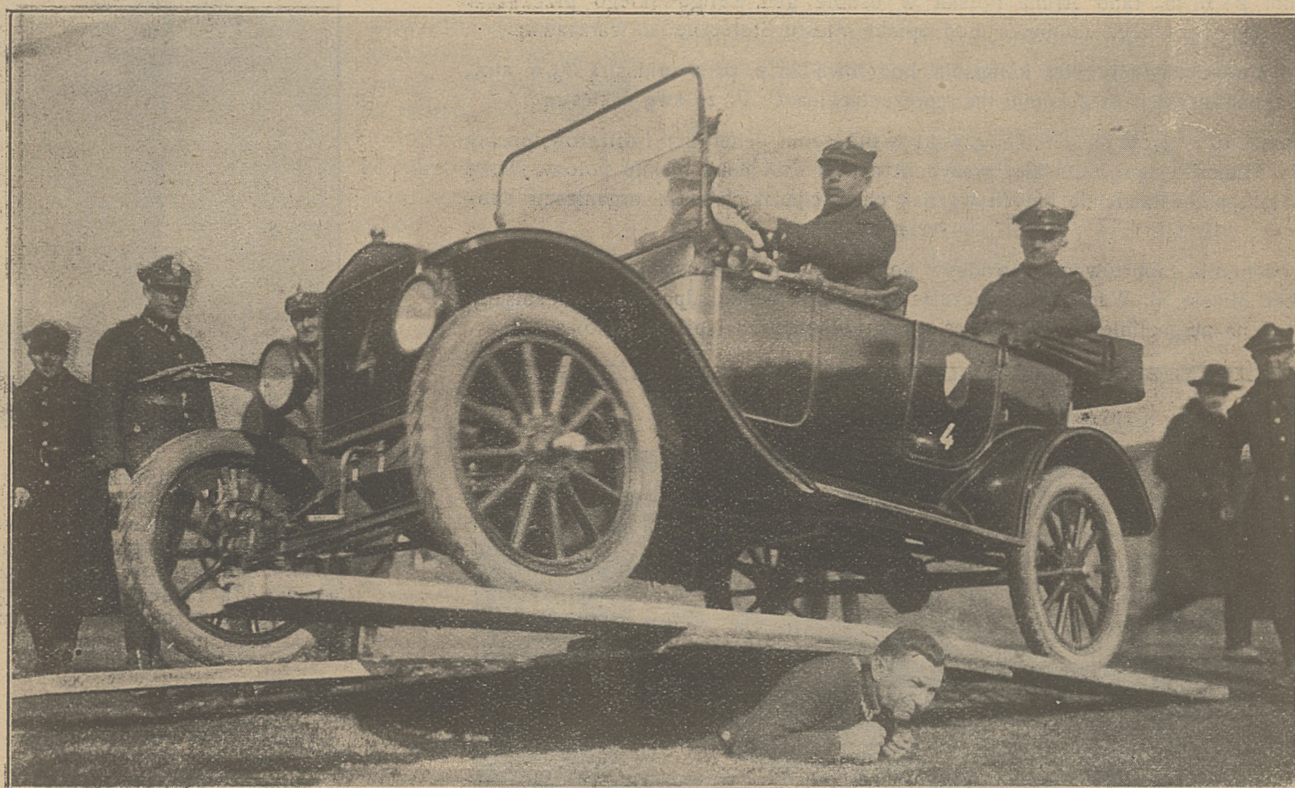
M. Konopnicka

## Rozbiórka soboru w Warszawie.



Nieudolnie prowadzona rozbiórka soboru ciągnęłaby się zapewne jeszcze lat kilka, gdyby nie przejęcie robót przez Magistrat Według zapowiedzi w ciągu kwietnia mają zniknąć resztki pomnika niewoli. Upłynie jednak jeszcze kilka miesięcy zanim Plac Saski wróci do pierwotnego wyglądu

## Najsilniejszy żołnierz polski.




Ag. Fot. Światowid.

Teodor Czarnecki, który uchodzi za najsilniejszego żołnierza w Armji Polskiej, poddał się niedawno ciekawej próbie wytrzymałości.

# LISTY I WIADOMOŚCI OD CZYTELNIKÓW

Uprzejmie donosimy iż w Uśniku gm. Szczepanków już od pół roku istnieje Stow. Młodzieży Męskiej i Żeńskiej przy znacznej liczbie członków. Praca idzie powoli, lecz zdąża do pięknego celu, jakim jest oświata i zbudowanie sobie własnego domu. Pragniemy nawiązać przyjazne stosunki z Centralą Stow. Mł. Pol. w Łomży, w tym celu starać się będziemy o wizytację generalnego ks. sekretarza. „Drużynę" — czytamy oddawna i chcemy ją nadal mieć za przyjaciółkę. Młodzieżą kieruje niezmordowany nigdy w pracy miejscowy naucz. p. Matrzak. Zasyłamy pozdrowienia serdeczne!

Za zarząd: **Władysław Kaliściak.**
(Sekretarz).

---

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Jako dawny i gorąco przywiązany do „Drużyny" współpracownik, z wielką radością ujrzałem jej nowe numery. Kochana młodzieży! Popieraj gorąco, z całego serca „Drużynę", bo ona na to zasługuje, ona dba o waszą oświatę i szczęście. Oświata ludu dokona cudu i przyczyni się do rozkwitu naszej ukochanej Polski. I ja wkrótce zabiorę się do gorącej pracy w „Drużynie", uważam bowiem za swój święty obowiązek wytrwałą pracę nad oświatą wsi naszej. Jest to obowiązek młodzieży rozpowszechniać „Drużynę". Szczęścia z całego serca życzy czytelnikom „Drużyny".

*Dr. Władysław Chodecki.*

29.III. 926 r.

---

**Do naszych „Drużyniaków".**

Kochani koledzy, bracia „Drużyniacy", nie bądźmy gnuśnymi bierzmy się do pracy. Co nowego słychać, piszmy do Drużyny, ona nam rozniesie wszystkie te nowiny. Wieczór jeszcze długi czasu jest tak wiele, Drużynę sprowadzać, czytać co niedzielę Bo ten dwutygodnik jest trochę zamały, by w nim Drużynianki wiersze swe pisały. A jak już zjednamy czytelników wiele, będziemy miec Drużynę na każdą niedzielę. Krzewmy więc oświatę, gdzie się tylko zdarzy, a lepsza już przyszłość sama nam się złoży. Żegnam się już z wami, mili Drużyniacy, a na pożegnanie zachęcam do pracy. Pracujmy wytrwale, niech nikt nie narzeka, do czego was wzywa „Drużyniak" z Młynika.

**J. Grabarczyk.**

---

# ZABAWA I ROZRYWKA

## WIEJSKI PARYS

(Monolog dawniejszych lat).

*Wchodzi dziadek wioskowy, kłaniając się nizko do pasa.*

Ja to, prosę łaski wielmoznego pana dziedzica, przysedem ze skargą na ekonoma... A wciórnaści go wiedziała, ze on chce się zenić... Spodobała mu się panna dworska; a ze on cłek taki, co to juz nie z jednego pieca jadał, to i gust mu się opatrzył.

Jakem się później dowiedział, to mu się panna podobała, ale on nijak wykalkulować nie mógł, cy ona naprawdę taka ładna, cy tylo jemu taką się zdawała. To on, prosę wielmoznego dziedzica, taki mędrek... przychodzi do mnie i powieda: — „Mas to jabłko" i dał mi jabłko (z miną tajemniczą i znacząco), nieprzymierzając takie samiuteńkie, jak w ogrodzie u wielmożnego dziedzica, na tej jabłonce, co blizko gorzelni stoi.

— „Otóz, weźmies to jabłko" — powiada — „idź przed kościół i popatrz po wsyćkich niewiastach, a która ci się najlepiej podoba, to tej das jabłko"; i dał mi za to złotówkę śrybną. No, to posedem, co mi to skodzi. Idę, przeglądam na wsyćkie strony, az wsystek naród z podziwu na mnie ślepie wybałusył; ale ja nic nie pytom, ino patrzę... a no... widzę: i ta ładna, i tamta nicego (tu chytrze daje do zrozumienia, że wyróżnia urodę dziedziczki). Do wielmoznej dziedzicki, to ja nie miałem i śmiałości; ale patrzę na inne, i zachodzę stąd i zowąd... obsedem cały przedkościół. Małgoś ze dwora, choć na nią wsyćkie chłopaki zerkajom, i Kunduś, choć się o nią pobili Pańskiego roku Grzela i Kuba, nim ci Grzelę do wojska wzieni, i guwernantka od państwa dziedziców... wsyćkie nicegoj, ale nijak ci nie mogem sobie upodobać z nich zadnej. Az tu patrzę, moja baba pode drzwiami kościelnemi klęcy i co spójrzy w górę, to przyglądam się jej na gębie i widzę, ze choć tamte młodse i kraśniejse na oblicu, ale zadna mi się tak nie podobała, jak moja baba. — Mas to jabłusko, boś ty najślicniejsa — powiedam jej. Baba wytrzescyła ocy z podziwu, a ekonom stał podle... Jak on ci na mnie spojrzał, to az mi mrowie przesło... pomiarkowałem sobie, ze coś niedobrego będzie, ze głupstwo zrobiłem... bo co ekonomowi wiedzieć o mojej babie, jak tam ona wygląda.

Ale niemogem juz jej odebrać, bo cały naród, co wysedł z kościoła, juz widział i podziwiał... To ja się wynosę chyłkiem, bom się zawstydał... umykam ci ja ku domowi, a ekonom za mną... Jak mi nie przyłozy po karku, raz i drugi... — „Cóz ty durniu sobie myślis, co ja będę prezenty robił twojej babie?"

Dopiro, jak on mi to powiedział, to mi się wsyćko jasno pokazało i przypomniałem sobie, ze on ma się ku Józefce i o niej pewnikiem myślał i jej to nalezało dać.

A no, to cego wyraźnie nie gadał... jakby mi był dokumentnie powiedzioł: daj tej, która najładniejsa, a nie tej, która ci się najlepiej podoba, tobyśma się zrozumieli.

No ale jabłko babina zjadła — niech jej tam będzie na dobre zdrowie! a i ja mu, poganinowi, złotówki nie oddałem; tylo przysedem powiedzieć, ze mi się niesłusnie krzywda stała. A on, kiedy sam nie moze wykalkulować, cy dziewcyna ładna, cy nie, to niech się pyta wielmoznego pana dziedzica, a mnie niech da święty pokój i pięścią nie wytrząsa nade mną, bo to i grzysne i niepotrzebne.

A gdy się ozeni i będzie, jak teraz za innemi spozierać, a baba mu za to łeb zleje pomyjami, to pozna, ze własna zona jest najślicniejsa, na zadne inne spojrzeć nie zechce, a jabłko, choćby najsłodse, dla niej schowa.

**Jan Nawrocki.**

---

## ZAKLĘTA WODA.

*(Rozrywka naukowa).*

Czyście widzieli kiedy wodę, wchodzącą ze spodeczka do odwróconej do góry dnem szklanki? Dziwicie się, że o takie niemożliwe rzeczy was zapytuję, a jednak bardzo łatwo przekonać sami się możecie, iż tak się nieraz przy odpowiednich warunkach zdarza.

Doświadczenie nie trudne, przyrządów nadzwyczajnych nie wymaga, więc zaopatrzmy się w szklankę do połowy napełnioną wodą i głęboki spodeczek, albo talerz, a będziemy posiadali wszystko, co nam potrzeba.

Nieprawda, jeszcze nie wszystko, bo niezbędna jest również świeca i zapałki.

Wylewamy więc wodę na talerz, zapalamy świecę i nad jej płomieniem możliwie blizko powierzchni wody trzymamy odwróconą do góry dnem szklankę.

Po pewnym czasie takiego nagrzewania, szybko stawiamy szklankę na talerz i widzimy, jak woda, niby zaklęta lub zaczarowana, podnosi się ku górze.

Z jakiego powodu?

Zaraz objaśnię: w szklance, wskutek ogrzewania nad świecą, powietrze znacznie się rozrzedziło i rozszerzyło, lecz z chwilą, gdy szklankę stawiamy na talerzu, powietrze w niej, z powodu zetknięcia się z zimną wodą, wraca nagle do normalnego stanu i zmniejsza się w objętości, skutkiem czego, ciśnienie otaczającego powietrza wtłacza do szklanki pewną ilość wody.

**als.**

## W ZIELONE.

Gra ta znana jest w Polsce od najdawniejszych czasów. Piszą o niej dawni pisarze, jak Kochanowski, W. Kochowski i inni, którzy i sami w „zielone" się zabawiali. Znają tę grę do dziś dzieci i starsza młodzież. Gra ta uczy przytomności i nieprzerwanej czujności, dopasowana też być może w zupełności do otoczenia i wieku. Gra ta zaczyna się zwykle w drugie święto Wielkiejnocy, a ciągnąć się może do jesieni. Do gry potrzeba dwie osoby, które umawiają się, że przez ten ciąg mieć będą przy sobie zielone, np. listek, pączek, gałązkę, kwiatek lub coś podobnego, jednego gatunku rośliny. O przedmioty te robią zakład — kto bez zielonego, będzie zdybany — płaci fant, czyli okupuje się umówionym podarunkiem. Dla zdybania się wzajemnego, grający obmyślają przeróżne sposoby. Pilnować grający muszą się bardzo, „zielone" bowiem nie może być zczerniałe, ani, tym bardziej, zeschnięte. Nieraz jeden z grających przebierze się w inne ubranie i o listku zapomina, a drugi, jakby na to czekał: — „Zielone!" — woła, pokazując listek; pierwszy łapie się za kieszeń, a tu pustki... Przegrał!

Znany zbieracz i pisarz Łukasz Gołębiowski, pisał przed stu laty, że jest to gra przyjaźni lub miłości, mogąca dawać sposobność zrobienia upominku. Grę tę nazywano dawniej „mienione", „że często zielone trzeba odmienić, albo, że między sobą tę zieloność grające osoby zamieniały".

O „zielonem" tak pisał Jan Kochanowski w wieku XVI:

Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Marynie pięknej poślę;
Zielonem niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi,
Ta gra tem się prawem chlubi,
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Opłaca zakład ryczałtem.

Po takiem przypomnieniu, młodzież drużyniacka pewnie w zielone zagra. Czy nie tak?

*A.*

# ŻARTY

**Jeszcze coś pozostało...**

— Co z tobą, Mojsze? — pyta stary żyd syna. — Nie obchodzisz szabasu, nie modlisz się w bóżnicy, jadasz trefne mięso... Co w tobie pozostało z żyda?...

— Nu... jeszcze coś zostało: ja sze boję psów.

**Na wsi.**

— Janie, a zdrowi tam u was w chałupie?

— Zdrowi, jeno czerwona krowa cięgiem słabuje.

— Że też w waszej familji zawdy się jakieś choróbska trzymają.

**W szkole żydowskiej.**

— Mojsie! Ile jest gatunków zwierząt?

— Trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

**Ładna „miłość".**

Kochał Maciej swą Kasię, tracił za nią głowę,
Miłość kwitła, bo Kasia miała ładną krowę.
Zdechło bydlę — z nim znikła i miłość Maćkowa, —
Często dzisiaj miałżeństwa kojarzy koń, krowa...

**A. Ch.**

*Czytelnicy! Nadsyłajcie przedpłatę na „Drużynę". Kto opłaci należność za cały rok 1926, ten otrzyma na dodatek książeczkę pod tytułem: „Jak prowadzić chóry".*

*Redakcja „Drużyny".*




Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty. Numer pojedyńczy — 20 gr.

Cena ogłoszeń: poza tekstem cała strona 100 Zł, 1/2 strony 55 Zł, 1/4 strony 30 Zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół".** Za Redakcję: **S. Marciniak.**

Kierownik literacki: **A. Chętnik.**

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Szpitalna 12, Tel 117-98. **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**